

Taki czuł się niemal tak, jakby był sam. Zdawał sobie z tego w pełni sprawę - przecież w większym lub mniejszym stopniu był sam właściwie zawsze - ale miał wrażenie, że jakoś sobie z tym poradzi. Nie miał zresztą innego wyboru. Jego błąd polegał na tym, że spodziewał się przez pewien czas czegoś innego. Nad mostem wiszącym, przerzuconym przez wyschniętą rzekę, pojawiła się druga gwiazda, drobna i matowa, po czym dołączyła do Słońca. Taki przeszedł przez most i pospieszył do domu; zbliżała się najgorętsza pora dnia.

Tuż przed nim coś zabłysło na drodze i Taki nachylił się, aby to podnieść. Był to jeden z wierszy Hesper, prawie dokończony. Leżał na zewnątrz przez całą noc. Taki od dawna już przestał czytywać wiersze Hesper; zamiast odzwierciedlać coś z jej życia, jakie spędzała tu z nim, były przepełnione tęsknotą za rzeczami i ludźmi z przeszłości. Schował wiersz do kieszeni. Przed drzwiami odkurzył ubranie twardą szczotką, wisząc nad wejściem, tak starannie, jak tylko potrafił, po czym uruchomił kontrolkę. Rozległ się cichy odgłos przypominający ssanie, kiedy drzwi zamknęły się za nim ponownie.

Hesper przygotowała mu szklankę soku owocowego, chłodzonego lodem, Taki wypił go jednym haustem; odciski jego brudnych rąk pokryły ślady palców Hesper, słabo widoczne na spotniałym szkle. Napój był przesłodzony i wzmógł tylko pragnienie.

Pomieszczenie przedzielała kotara : niebieski materiał o który postarała się Hesper. W ten sposób z jednej izby uzyskała dwie. Zza kotary dobiegł go czyjś głos. - Taki domyślił się, że Hesper po raz nie wiadomo który wysłuchuje listu matki, listu opowiadającego o pogodzie na Ziemi i przeżyciach miłosnych jej młodszych kuzynek. List nadszedł już kilka tygodni temu, ale Taki starannie unikał rozmów, które przypomniałyby Hesper, jak stare są naprawdę te wiadomości. Skoro trzymała się tak mocno przekonania, że życie jej rodziny rozgrywa się na tej samej płaszczyźnie czasowej, co jej własne, to widocznie owo samooszukiwanie było jej potrzebne. Wiedziała przecież, jak wygląda prawda. W tym czasie, jaki spędziła tu z Takim, jej matka zestarzała się i w końcu umarła, a kuzynki założyły bardziej lub mniej udane rodziny, albo też pogodziły się z życiem w samotności. Listy, nadchodzące dosyć regularnie co jakiś czas, były iluzją, Odpowiedzi Hesper następowały a opóźnieniem jednego ludzkiego życia.

Taki nachylił się, aby przejść pod kotarą do drugiej izby. - Ale gorąco -powiedział, Jak gdyby było to coś nowego. Hesper leżała na brzuchu, ze skrzyżowanymi w kolanach nogami. I stopami uniesionymi do góry, jej twarz tonęła w długich włosach o barwie wysuszonej trawy. Taki spoglądał przez chwilę na tył jej głowy.- Proszę -Wyciągnął z kieszeni wiersz i położył obok jej dłoni. - Znalazłem to na zewnątrz, z przodu.

Hesper wyłączyła list i odwróciła się na wznak. Wiersz nie leżał już teraz tuż przy niej. Starła się nie patrzeć na Takiego. Miała zaczerwienione policzki, co świadczyło o tym, że znowu płakała. Uświadomienie sobie tego faktu wzbudziło w nim mieszaninę współczucia i zniecierpliwienia, jaką odczuwał już niejednokrotnie przedtem i jaka każdorazowo wykańczała go psychicznie.

- Z przodu - powtórzyła Hesper, a w jej głosie zabrzmiał ostentacyjnie ton złośliwej obojętności. - A w jaki sposób udało ci się rozpoznać część tej pozbawionej wyrazu okolicy jako „przód”?

- Dzięki drzwiom. Mamy tu tylko jedne drzwi, a więc są to drzwi frontowe.

- Nie - zaprotestowała Hesper. Gdyby były jeszcze drugie drzwi, moglibyśmy podyskutować, które z nich są tylne, a które przednie. Ponieważ jednak mamy wyłącznie jedne drzwi, nazywamy je po prostu „drzwi”. -Skierowała wzrok pionowo do góry. Używasz słów tak beztrząsco. To słowa z innego świata. Tu zyskały inne znaczenie.

Jej powieki dygotały przez dłuższą chwilę, rzęsy pociemniały od łez. Rzecz nie tylko w tym, że to mnie złości, ale to może też zaszkodzić twojej pracy.

- Moja praca to badania Menów odparł Taki - a nie tworzenie nowego języka.

Hesper zamknęła oczy.

- Nie widzę tu żadnej różnicy oświadczyła. Leżała tak w bezruchu, po czym otworzyła z powrotem oczy i spojrzała mu prosto w twarz. - Nie mam chęci na tę rozmowę. W ogóle nie wiem, dlaczego ją zaczęłam. Cofnij to wszystko, odtworzymy tę scenę od nowa. Tym razem będę miłą kobietką. Wejdiesz i powiesz : "Kochanie jestem już w domu !", a ja zapytam, jak przeszedł ci poranek.

Taki chciał już zwrócić jej uwagę na fakt, że i ta scena pochodzi z innego świata, nie pasuje tu, kiedy nagle usłyszał zgrzyt zamka w drzwiach. Dostrzegł, jak twarz Hesper tężeje i blednie. Chwyciła wiersz i wsunęła go sobie pod uwiązaną w talii chustę. Zanim zdołała wstać, w sypialni stał już pierwszy Men.

Taki prześliznął się znowu pod kotarą, aby zamknąć drzwi, zanim temperatura w domu wzrośnie. Pierwsze pomieszczenie było pełne kurzu i ręce, które wyciągnęły się ku niemu, kiedy przechodził, zostawiły na jego ubraniu i ciele plamiste ślady. Naliczył osiem Menów, otaczających go niczym ćmy, ćmy wielkości ludzkich dzieci, ale o skarłowaciałych, owłosionych skrzydłach, ciałach w kształcie klepsydry i kończynach jak kije. Natrętnie kręcili się wokół niego, zaglądali do szafek, ściągali ze stołu taśmy mag-netofonowe. Kiedy byli odwróceny do niego tyłem, mógł dostrzec symetryczny układ ciemnych plam, oznaczających skrzydła. Wzory przywoływały na myśl ludzkie twarze, niezwykle smutne, poważne i zdecydowane. I były to raczej twarze mężczyzn, takie przynajmniej odnosił wrażenie, chociaż Hesper była innego zdania.

Grupa badawcza, kierowana przez Hansa Mene, która przed wieloma laty nawiązała po raz pierwszy ten kontakt, uznała pomysł umieszczenia w swym sprawozdaniu wzmianki o owych twarzach za zbyt niedorzeczny. Zamiast tego, załączyli do sprawozdania zdjęcia, aby przemówiły same za siebie. Być może, pierwsi odkrywcy zadawali sobie to samo pytanie, co Hesper, kiedy Taki pokazał jej po raz pierwszy te zdjęcia. Czy to rzeczywiście twarz? A może jest to tylko kolejny dowód potwierdzający dążenie człowieka do dostrzegania wszędzie swego podobieństwa? Hesper zatytułowała jeden ze swych wierszy „Kuchenny bóg”; była to prawdziwa historia kobiety, której mniej więcej sto lat temu wydało się, że w stwardniałej powłoce tortu dostrzegła obraz Chrystusa. - Czy ONI widzą to samo? zapytała wtedy Takiego, ale pytanie to w odniesieniu do Menów było nie na miejscu, gdyż - jak dotąd - nie było możliwości stwierdzenia, jak zareagowali na widok istot ludzkich z przerażeniem czy aprobatą - jakkolwiek bardziej uważna obserwacja oczu Menów pozwalała dostrzec pewną głębię, co w sposób zdecydowany zmieniało pierwsze wrażenie o obrazie płaskim.

Taki uważał, że twarz Hesper również zmieniała się od owego dnia sprzed sześciu miesięcy - ten okres przyjęli za czas trwania podróży kiedy to powiedziała mu, że poleci z nim, a on pomyślał, że Hesper chce to uczynić z miłości. Przystudiowali mnóstwo materiałów informacyjnych na temat Menów i wtedy odczuwała tylko jedno: współczucie.

- Jakie to musi być okropne - zastanawiała się - kiedy ktoś, kto umiał fruwać, utracił raptem tę umiejętność? Jaki wpływ ma taka strata na świa-domość rasową danego gatunku

- To stało się tak dawno, że z pewnością przestało być traktowane jak strata - odpad wtedy Taki. -. Teraz to tylko legenda, mit, w który nikt już chyba nie wierzy. A może nawet mniej, najwyżej cichy szept w pamięci tej rasy.

Nie trafił jej do przekonania. - Jaka szkoda, że oni nie piszą wierszy -powiedziała. Ale z biegiem czasu przestała uważać, że są tak romantyczni. Ze skwaszoną miną weszła do frontowego pokoju, gdzie krzątał się Taki. Meni obstąpili ją natychmiast, muskając jej ciało swymi nitkowatymi rękami i wsuwając je nawet pod ubranie. Jeden z Menów usiłował wepchnąć jej palec do ust i Hesper w ostatniej chwili zacisnęła mocno wargi. Utkwiła wzrok w Takim. Z wyrzutem? A może błagalnie? Taki nie znał, się za bardzo na odczytywaniu z oczu myśli innych. Odwrócił wzrok.

Zabawa zaczęła nudzić Menów; wychodzili w niewielkich grupach, część jednak została jeszcze trochę, aby poszperać w skrzyniach stojących w sypialni. Wkrótce odeszli również oni i Hesper wraz z Takim zostali wreszcie sami. Hesper obmyła się, tak dokładnie, jak pozwalał na to skromny zapas wody. Taki wymiół w tym czasie kurz. Zanim jeszcze skończył, Hesper podeszła do niego i bez słowa pokazała swoją opróżnioną szkatułkę na klejnoty; biżuteria należała kiedyś do jej matki.

- Odnajdę je, kiedy tylko zrobi się trochę chłodniej - pocieszył ją Taki. - Dziękuję.

Meni zabierali zawsze jej rzeczy i tylko jej. Im bardziej odpychający wydawali się jej, tym bardziej fascynowała ich swą osobą. Obmacywali ją, bobrowali w jej rzeczach i nie było żadnej możliwości zabezpieczenia zamka u drzwi przed ich zwinnymi rękami - nawet gdyby Taki zgodził się na porządne zamknięcie, on jednak i tak był temu przeciwny. - Meni dotykali Hesper o wiele częściej, niż Taki, byli też przy tym bardziej natarczywi. Za-bierali jej biżuterię, wiersze, listy, wszystkie te rzeczy, na których jej naj-bardziej zależało, i Taki przypuszczał - mimo iż jego badania nad gwarantowanymi przypuszczeniami znajdowały się jeszcze w zbyt wczesnym stadium - że potrafią wyczytać coś z tych przedmiotów. Pierwsi odkrywcy sadzili, że Meni komunikują się poprzez telepatię. Jeżeli tak było rze-czywiście, to przypuszczenia Takiego zawierały w sobie sporą część prawdy. Z całą pewnością przedmioty te, same w sobie nie przedstawiały żadnej wartości dla Menów. Taki znajdował je każdorazowo wyrzucane w pył drogi tuż obok wiszącego mostu.

To, że wszystko można było odnaleźć potem bez żadnych trudności, nie było dla Hesper żadnym pocieszeniem, nadal czuła się zagrożona. Przygotowa-ła sobie drinka i zamieszała metalową rurką do picia. - Nie powinieneś na to pozwalać - powiedziała wreszcie, a Taki zorientował się, że nie zamierzała wszczynać znowu znanej od dawna sprzeczki, gdyż nie wypowiedziała tej uwagi od razu. Docenił jej trud w tym samym stopniu, w jakim złościł go zawód, związany z jej zachowaniem.

- To należy do mojej pracy - przypomniał jej. - Musimy być wobec nich bardzo przystępni. Ja ich badam. A oni badają nas. Nie można rozdzielać tych działań, a już z całą pewnością nie można liczyć na porozumienie, jeżeli nie postarają się o to obie strony jednocześnie.

- Pozwalasz im, by prowadzili badania nad nami, przekazujesz im jednak fałszywy obraz. Sądząc po twoim zachowaniu, muszą odnieść wrażenie, że wszyscy ludzie naprzykrzają się sobie w ten sposób. Czy przyszło ci kiedyś na myśl, że u nich mogłyby obowiązywać te same wzorce zachowań? Jeżeli tak właśnie jest, to czego moglibyśmy nauczyć się od siebie?

Taki westchnął głęboko. - Tęsknota za nietkniętą sferą intymności nie jest może tak pierwotna, jak przypuszczasz. Mógłbym wyliczyć wiele ustrojów istniejących przed epoką plagi, które nie dążyły do tego. A jeżeli chodzi o świadome fałszowanie przekazu z ich strony - cóż, czyż nie jest to logiczne następstwo faktu, że nie wysyłamy żadnych zespołów badawczych? Czy nie zaszedłbym dalej, gdybym współpracował z socjologami, fizjologami i językoznawcami? Ale niebezpieczeństwo zarazy wzrasta przy każdym następnym człowieku w stopniu zastraszającym. Nasza obecność byłaby zbyt przemożna. Oczywiście muszę być niezwykle ostrożny. Jeżeli chodzi o moje badania, to jeszcze długo nie będę w stanie wyciągnąć jakichkolwiek wniosków. Kiedy ich odwiedzam...

- Aby pogłębić świadomość, że tego typu wizyty odpowiadają zwykłym zachowaniom człowieka... - Hesper rzuciła na niego lodowate spojrzenie.

- Kiedy ich odwiedzam - mówił dalej Taki - zachowuję daleko idącą ostrożność. Swoje badania przeprowadzam tak powściągliwie, jak to tylko możliwe.

- A na czym, twoim zdaniem, polegają te badania? - zapytała Hesper. Zaciśnęła wargi na rurce i pociągnęła. Taki spoglądał na nią wnikliwie, nie mogąc opanować rozdrażnienia.

- Chciałaś zaskoczyć mnie tym pytaniem? - zapytał. - Moim zdaniem badam Menów. A co ty sądzisz na ten temat? Co badam?

- To, co ludzie badają zawsze odparła. - Ludzi.

Menów nie widziano nigdy pojedynczo. Nigdy. Nigdy nie spotkano Mena, który sam obserwowałby zachód słońca lub zanosiłby swój posiłek do jakiejś odległej groty, aby zjeść go bez konieczności dzielenia się z kimś innym. Wszystko, co robili, czynili gromadnie, i chociaż Taki obserwował ich już od tygodni i potrafił rozróżnić poszczególne osobniki, chociaż miał już gotowe notatki o różnych grupach, które miały mu pomóc w ustaleniu ewentualnych rodzin, przyjaźni czy zespołów roboczych, nie zdołał jeszcze dojść do żadnych sensownych wniosków.

Równie zniechęcające okazały się jego próby w dziedzinie komunikowania się. Pierwsze eksperymenty przeprowadził za pomocą słów, nie oczekując właściwie żadnej reakcji. Nie miał pojęcia, w jaki sposób miałyby się u nich odbyć transkrypcja fonetyczna, chociaż z pewnością słyszeli. Następnie próbował klaskaniem i gestami, prostymi ruchami ręki oznaczać przedmioty codziennego użytku, nie odniósł jednak wrażenia, że jego wysiłki zostały w ogóle spostrzeżone. Tamci byli całkowicie roztargnieni, przemykali stale to tu, to tam. Spirytystyczny iloraz Takiego był minimalny, mimo to chwycił się również tej możliwości. Zaczął od prostej informacji. Ujmował na przykład rękę Mena i przykładał ją sobie do policzka, starając się jednocześnie, aby w jego myślach powstał obraz

odpowiadający ruchowi. Kiedy następnie wypuszczał rękę, kleiste palce Mena trwały jeszcze przez chwilę na tym miejscu, albo też odsuwały się natychmiast i wpełzały we włosy lub zaczynały pukać o zęby. Zęby Menów były spiczaste i drobne, Taki dostrzegał je tylko wtedy, kiedy Meni jedli, zazwyczaj bowiem pozostawały skryte w fałdzie skórnej, która zakrywała również niemal całkowicie ich oczy. Możliwe, że ta fałda miała osłaniać usta i oczy przed pyłem. Taki doszedł do wniosku, że twarze Menów są mniej wyraziste, niż ich plecy. Od szyi w górę wydawali się ślepi i bezduszni, jak pąki kwiatów. Chcąc odróżnić jednego Mena od drugiego, Taki spoglądał na ich skrzydła.

Hesper ostrzegła go kiedyś, że tu nie istnieje sztuka, a on zapytał ją wtedy, dlaczego jest tego taka pewna. - Bo ich system komunikowania się jest zbyt idealny - odparła. Bezpośrednio z jednego mózgu do drugiego, bez nieporozumień, bez potrzeby abstrahowania. Sztuka rodzi się ze starań, by przezwyciężyć niemożność komunikowania się. Sztuka oznacza stosowanie idealnych symboli, prawda? - Taki, który często obserwował Menów, jak czerpali wodę ze swych podziemnych zbiorników, zastanawiał się już od dłuższego czasu, gdzie powinno przebiegać granica pomiędzy narzędziami a dziełami sztuki. Nie potrafił na przykład znaleźć żadnego sensownego powodu, dla którego pojemniki na wodę były oznaczone w środku tak samo, jak ciała Menów.

Kiedyś udał się za nimi pod powierzchnię ziemi, wąskimi, z grubsza ociosanymi schodami w dół, w ciemność. Kiedy nie było innego źródła światła, Meni sami emitowali promienie, chociaż dosyć słabe. Nieraz promieniowanie to było bardziej intensywne i Taki odniósł wrażenie, że miało to związek z ich życiem seksualnym. Ale również w nikłym blasku ich ciał Taki widział zupełnie dobrze. Podążał długim tunelem, tak niskim, że musiał nachylać się przez cały czas. Z przodu dobiegał go szum wody, a właściwie słyszał ten szczególny rodzaj ciszy, który świadczył o tym, że gdzieś w pobliżu musi być woda. Jezioro powstało najwidoczniej w sposób sztuczny, zasilane zaś było przez deszcze, jakich nie doświadczył tu, jeszcze żaden człowiek. Tunel zwęził się raptownie. Taki mógłby jeszcze mimo to iść dalej, ale nagle ogarnął go lęk przestrzeni i czym prędzej wycofał się na zewnątrz. Ciekawe, pomyślał, jak Meni podeszli do faktu, że przyszedłem tu bez Hesper?

Czy w ogóle zwrócili na to uwagę? Czy wyciągnęli z tego jakieś wnioski, które mogły im się przydać?

- Ich współzycie funkcjonuje idealnie - orzekła Hesper. - Jeżeli kiedykolwiek będą w stanie porozmawiać z nami, to najwyżej za pomocą skrzydeł.

To jasne, Hesper była poetką. Jej światem był język.

Kiedy Taki spotkał ją po raz pierwszy - na przyjęciu wydanym przez jego kolegę - zapytał ją, czym się zajmuje. - Nadaję rzeczom nazwy wyjaśniła. - Usiłuję znaleźć dla nich odpowiednie nazwy. - Później doszedł do przekonania, że była to głupia paplanina. Nie mógł zrozumieć, dlaczego to zagmatwane stwierdzenie wywarło na nim wtedy tak olbrzymie wrażenie, podczas gdy prosta odpowiedź „Pisze wiersze” byłaby zupełnie przejrzysta i jednoznaczna. Tak samo oceniał jej wiersze, uważał je za niepotrzebnie tajemnicze. W pewnym sensie zaklinały czytelnika, jednocześnie jednak pozostawiały go w przekonaniu, że wszedł na tym źle, że został oszukany; tak jakby chodziło o egzamin, na którym się nie popisał. Były to wiersze niezwykle wyszukane i Takiego kosztowało wiele trudu, by je przeczytać.

- Czy to o to chodziło? - pytał ją każdorazowo po przeczytaniu wiersza. - Czy to właśnie chciałaś wyrazić? - Ale ona odpowiadała wtedy, że wiersz musi mówić sam za siebie.

- Kiedy wiersz znajduje się już na papierze, nie mam na niego wpływu. Od tej chwili czytelnik decyduje o tym, co on wyraża i osiąga. - Hesper miała szare oczy o dużych, wyrazistych tęczęwkach, od których Taki doznawał zawrotu głowy. - Z tego względu musisz mieć rację, zawsze. Wszystko zależy od interpretacji. Nawet jeżeli w najmniejszym stopniu nie przypomina tego, co chciałam wyrazić.

Tym, czego Taki szukał tak naprawdę w wierszach Hesper, był on sam. Zazwyczaj czytał je gorliwie, szukając chociaż cienia, który wskazywałby na niego, jakiegokolwiek punktu zaczepienia, świadczącego o tym, ile znaczy w jej życiu. Nie znalazł jednak nigdy, niczego.

Było to sprzeczne z wytycznymi, aby wysyłać kogoś w pojedynkę. Oczywiście istniały argumenty za i tyle samo przeciw, ale ostatecznie uznano izolację pojedynczego badacza za zbyt okrutną. W przypadku niewielkich projektów okazało się wskazane wysyłanie grup trzyosobowych, ale przy badaniach trwających dłużej dynamika grupowa w obrębie takiego tria powodowała często poważne kłopoty. Za układ idealny uznano grupę dwuosobową i Taki wiedział, że ubiegali się o tę pracę Rawij i Heyen," małżeństwo przygotowane właśnie do tego typu badań. Dziwił się do dziś, że zamiast im zaproponowano to stanowisko właśnie jemu. I rzeczywiście nie miałby żadnych szans na tę misję, gdyby nie Hesper, która w przekonujący sposób okazała komisji egzaminacyjnej swą gotowość towarzyszenia mu. Na pewno zresztą uczyniła w tym kierunku dużo więcej. Musiała wyrzucić na kilku członkach komisji duże wrażenie i przekonała ich, że wykształcony ksenolog i poetka nadają się bardziej niż dwóch wykształconych ksenologów. Komisja miała pewne zastrzeżenia co do ewentualnego zakażenia, do jakiego mogło dojść pomiędzy dwoma wykształconymi zawodowcami, ale Taki uznał ten argument za bezsensowny. - Co im takiego powiedziałaś? - wypytywał ją o przebieg egzaminu, ona jednak wzruszyła tylko ramionami.

- Wiesz przecież - odparła. Słowa.

Podczas swojego egzaminu Taki zataił przed komisją pewne fakty; fakty odnoszące się do Hesper. Jej humory, silne przywiązanie do matki, niepewny związek z, nim samym. Powinien był wiedzieć, że to nigdy się nie uda, ale w owym czasie pozwalał mamie się wiarą, że wszystko spada mu pod nogi, wystarczy się tylko nachylić. Czy można było mieć mu za złe, że nie bronił się przed tymi Czy można było mieć mu za złe, że uwierzył w nagłą gotowość Hesper towarzyszeniu mu? W jego odczuciu było to pewnego rodzaju równanie. JEŻELI Hesper była gotowa rzucić wszystko i udać się z Takim, TO ZNACZY, że Hesper kocha Takiego. Normalny układ małżeński można było rozwiązywać co pięć lat; w tym przypadku chodziło o coś większego. Innego sensownego wytłumaczenia nie było.

W równaniu tym krył się pewien sposób rozumowania, jakiemu trudno było zaprzeczyć. A więc Hesper kochała Takiego, gdyż zdecydowała się towarzyszyć mu. Oznacza to, że kiedyś Taki musiał uczynić coś takiego, co spowodowało, iż Hesper przestała go kochać. Gdyby dowiedział się, co to było, postarałby się sprawić, by pokochała go znowu. „Kochasz mnie?" Tylko raz zapytał o to Hesper. Był zbyt dumny, by narzucać się jej. „Miłość to skomplikowane słowo", odparła wtedy, ale jej głos przepelniony był nutą tak miękką, tak osobiście łagodną, że Taki nie poczuł się za bardzo dotknięty.

Gwiazda dzienna weszła już ponownie, kiedy Taki wrócił do domu. Hesper przygotowała coś do jedzenia, co pozwalało mieć nadzieję, że znajduje się dziś w dobrym nastroju. Posiłek składał się między innymi z czegoś w rodzaju budyniu z tutejszych owoców, które uznali za dosyć smaczne. Hesper nazwała ten budyń „wiekiem trumny”. Z pewnością był to jej ściśle osobisty żart. Taki był wdzięczny za posiłek i za żart, jakkolwiek nie zrozumiał go. Starał się ograniczać rozmowę do spraw bardziej powierzchownych i w tym celu zaczął opowiadać jej o posiadanych przez Menów zbiornikach na wodę. Kiedy wyraził pogląd, że przedmiot, który nie jest aż tak użyteczny, jak mógłby być, stanowi dzieło sztuki, Hesper roześmiała się. Przytoczyła szereg przedmiotów codziennego użytku i zażądała, by je określił.

- Spinacz biurowy - powiedziała.

- Tu kształt nie zmienił się od stuleci. A więc nie jest to dzieło sztuki - wyjaśnił.

- Agrafka?

Taki zawahał się. Na ile istotne było to wygięcie na samym końcu Nie - zdecydował. - To nie sztuka.

- Szczotka do wtosów.

- Z naturalnego wtosia?

- Drewniana rączka.

- Sztuka. Z całą pewnością.

Uśmiechnęła się. - Mieszasz ozdobę i sztukę. Ale czemu nie? Każda inter-pretacja jest dobra. Zjedz teraz swoje wieko trumny.

Spędzili całe popołudnie sami, bez żadnych zakłóceń. Taki wzbogacił do-kumenty o zapiski z rana i sprawdził taśmy, Hesper nagrała list, którego adresat nie miał go nigdy otrzymać, po czym nuciła cicho Jakąś melodię.

Tej nocy wyciągnął do niej rękę, przesunął lekko palcami po jej talii. Zesztywniała z lekka, ale uczyniła zarazem gest, stanowiący w jego odczuciu zachętę : przytknęła mu dłoń do policzka. Kiedy jednak pocałował ją, jej wargi pozostały nieruchome. Zaczął zachowywać się coraz gwałtowniej, powodowany żądzą, albo też gniewem. Prosiła go, by przestał, on jednak nie słuchał. Po prostu nie był w stanie, nie mógł przestać. - Przestań - powtórzyła i usłyszał, jak płacze. - Oni są tu. Proszę cię, Przestań Oni nas obserwują!

- Oni badają nas - sprostował Taki. - Nie przeszkadzajmy im w tym! Przeturlał się nieco dalej i dał jej spokój. Byli w pokoju sami. Gdyby Meni przebywali tu teraz, z pewnością dostrzegłby Ich, mimo ciemności. Hesper - odezwał się znowu - tu nikogo nie ma.

Leżała nieruchomo po swojej stronie łóżka. Przyglądał się linii jej pleców, tam gdzie przechodziły w szyję, I nagle odniósł wrażenie, że mógłby ją przejrzeć. Widział teraz dokładnie, jak jest zbudowana, jak wygląda, i wtedy jego gniew ulotnił się.

- Przykro mi - powiedziała Hesper, ale on nie uwierzył jej. Mimo to zasnął pierwszy. Nazajutrz z rana przyrządził sobie śniadanie sam, nie szykując nic dla niej, po czym wyszedł, zanim zdążyła wstać.

Meni gromadzili pożywienie, suszyli łupiny, wystarczająco grube, by zachować wilgoć w owocach podczas suszy drugiego okresu gwieздnego, wygryzali w nich dziurki owymi cienkimi jak igły zębami. Część z nich podeszła do niego: witali się dotykiem palców, przeszukiwali mu kieszenie, wzięli magnetofon i zaczęli podawać go sobie z rąk do rąk, aż wreszcie któryś z nich upuścił go w pył drogi.. Potem wziął się znowu do roboty. Taki podniósł magnetofon i oczyścił go tak starannie, jak to było możliwe, a następnie usiadł i zaczął ich obserwować, przy czym zwracał uwagę na każdy ich ruch; przede wszystkim notował, jak często dotykają się wzajemnie, chciał bowiem dowiedzieć się, co mogą oznaczać pojedyncze gesty. Sympatię? Rozmowę? Przekazywane dalej rozkazy?

Następnie udał się pod powierzchnię tym razem obrał inny tunel. Zdecydował się na taki, który nie zwężał się za bardzo, ale i ten kończył się nad tym samym jeziorem i takim samym wąskim przejściem, jak tamten. Mimo to odważył się zapuścić dalej. Szedł tak długo, aż ugrzązł w przejściu. Przed sobą dostrzega światełko, poczuł charakterystyczny dla Menów zapach pyłu, usłyszał też słaby szelest i ruch, tak jakby ktoś pocierał jednym źdźbłem trawy o drugie. Zatrzymał się i wyteżył wzrok, aby dojrzeć coś w tym nikłym oświetleniu. Efekt był taki, jakby spojrzął przez lornetkę, ale z drugiej strony. Tunel zwężał się coraz bardziej, u jego wylotu mieli zapewne swoje domostwa Meni! Taki stracił nadzieję, że zdoła tam dotrzeć. Dopiero teraz przyszło Mu na myśl, że w przeciwieństwie do niego, Meni mieli łatwy dostęp do jego mieszkania. Kątem oka dostrzega jakiś ruch, nie był jednak pewien, czy to nie złudzenie. Poczul lekki dotyk na karku i na wysokości kolan - I przeszedł go dreszcz. "Odwrócił się z trudem: obok stała grupa Menów, blokując tunel. Poczul się jak w pułapce, w ostatniej chwili powstrzymał się od gwałtownego ruchu i z wolna zaczął torować sobie drogę przez tłum Menów, nie sprzeciwiających się temu, Ciemny deseń na ich skrzydłach odcinał się wyraźnie od połyskliwych ciał. Ludzkie twarze malały stopniowo, aż w końcu zniknęły zupełnie.

- Zostaw mnie w spokoju! - Wykrzyknęła Hesper. Taki spojrzal na nią zaskoczony. Nie uczynił nic, poza tym, że wszedł do sypialni; nie powiedział jeszcze nawet jednego słowa. - Zostaw mnie w spokoju!

Nic nie wskazywało na to, że wstawala już z łózka. Leżała wsparta na podniesionej poduszce, na jej twarzy odznaczały się jeszcze fałdy zmięto-szonego prześcieradła. Najwidoczniej nie płakała, ale w jej twarzy było coś dziwnego, coś, co go zaniepokoiło.

- Hesper? - zapytał. - Hesper? Jadłaś już coś? Zaraz ci coś przyrządzę. Hesper potrzebowała dłuższej chwili, zanim zdołała mu odpowiedzieć. Kiedy wreszcie doszła do siebie, wyglądała tak, jak zwykle. - Dziękuję powiedziała. - Chyba rzeczywiście jestem głodna. - Przeszła wraz z nim do drugiego pokoju, otulając się kocem. Włosy opadały jej w nieładzie na twarz. Nalała sobie drinka, następnie opuściła na podłogę pusty kieliszek i nachyliła się po niego. Taki odniósł dziwne wrażenie, Jakby kieliszek spadał zbyt wolno. Kiedy przybyli tu po raz pierwszy, uznali różnicę w sile grawitacji za nieznaczną; była niemal taka sama jak na Ziemi. Jedyną konsekwencją, z jakiej nie zdawał sobie nawet tak zupełny sprawy, było uczucie lekkości na sercu. Gorzej znosiła to Hesper: skarżyła się na zaburzenia zmysłu orientacji i zawroty głowy.

Przygotował na śniadanie zimny posiłek, który Hesper jadła powoli, spoglądając przy tym na swoje dłonie z pewnego rodzaju fascynacją. Taki odwrócił wzrok. - Widelec - odezwała się nagle. Znowu spojrzął na nią. Uśmiechnęła się.

- Co proszę?

- Widelec.

Teraz zrozumiał.

- Nie sztuka.

- Z czterema zębami.

Nie odpowiedział.

- Z wygrawerowaną na rączce różą.

-No dobrze, a więc dzieło sztuki. Dzięki rączce, nie zębom. - Zdołał uspokoić się już trochę.

Kiedy opowiadał jej o tunelu, zjawili się Meni. Wetknęli do jej jedzenia swoje zakurzone palce i zaczęli w nim babrać. Hesper odłożyła widelec i odstawiła talerz. Wyciągnęli ku niej ręce, ale ona odsunęła je na bok. Nie dawali za wygraną i Hesper zaczęła bronić się bardziej energicznie.

- Hesper odezwał się Taki.

Chcę tylko, aby zostawiono mnie w spokoju. A oni są tak natrętni. Wstała; teraz znowu górowała nad Męnami. Koc zsunął się na podłogę. - Przylecieliśmy tu do was - wyjaśniła Menom. - Nie widzieliście naszego statku? Nie interesujecie się tym? Lataniem? - Roześmiała się i zamachała ramionami w górę i w dół, aby w końcu znieruchomieć, z rękami rozstawionymi na boki. Meni ponownie wyciągnęli do niej ręce i Hesper zakryła piersi dłońmi. Uporczywie odtrącała ich, aż wreszcie sprzykrzyło im się to i wynieśli się do sypialni. Niebawem powrócili jednak, trzymając jej wiersze, i zatrzasnęli za sobą drzwi.

- Przyniosę ci je z powrotem obiecał Taki, ale Hesper odparła, że to zbyt ciężkie.

- Nie pisze już od tygodni - wyjaśniła. - Jeżeli sam tego nie zauważyłeś, to wiedz, że odkąd tu jesteśmy, nie ukończyłam żadnego wiersza. Utraciłam tę zdolność. Tak samo jak wszystko inne. - Gestem rozpaczliwym chwyciła się oburącz za włosy. - Ale to nic. Moje wiersze! To żadna sztuka!

- Sądzisz, że jesteś odpowiednią osobą, aby to ocenić - zapytał Taki.

- Nie traktuj mnie jak dziecko! Hesper podeszła znowu do stołu i spojrzęła na talerze z resztkami śniadania, zakurzonego przez dotyk rąk Menów. - Mój zmysł krytyczny nas ucierpiał jeszcze na tym wszystkim. Utraciłam jedynie zdolność tworzenia wierszy. - Zdjęta ze stołu nakrycie, aby je zmyć, wrzuciła resztki do kubła. - Moja poezja nigdy nie była wiele warta - powiedziała. - Jak myślisz, dlaczego zdecydowałam się tu przylecieć! Nie miałam własnej sztuki poetyckiej, pomyślałam więc, że będę mogła wykorzystać sztukę Menów.

Przybyłam do świata pozbawionego słów. Miałam nadzieję, że wszystko się wyjaśni. Wiedziałam też jednak, że to duże ryzyko. - Poruszała nerwowo rękami. - Musisz wiedzieć, że nie obarczam cię winą.

- Chodź tu i usiądź na chwilę, Hesper! - powiedział Taki, ale ona po-trząsnęła głową. Powiodła wzrokiem po własnym ciele i przesunęła po nim dłońmi.

- Sprawiamy im przykrość wiesz o tym! Sprawiamy im przykrość z powodu naszych ciał.

- Jak na to wpadłaś? - zapytał. - To logiczne. Mamy te całkowicie funkcjonalne ciała. Żadnych zbędnych skrzydeł. To żadna sztuka ! - Hesper podniosła koc i skierowała się do sypialni. Kiedy podeszła do kotary, za-trzymała się na chwilę. - Ale uwielbiam naszą samotność. Moją odebrali mi już. Teraz nie chcą zostawić mnie w spokoju. - Gwałtownie machnęła prawą ręką. Kotara wydeła się. Idźcie stąd zawołała i przeszła do drugiego pokoju.

Taki podążył za nią. Poczul strach. Oprócz nas nie ma tu nikogo, Hesper - powiedział. Chciał objąć ją ramieniem, odtrąciła go jednak i zaczęła się ubierać.

- Przestań mnie ciągle dotykać! - ofuknęła go. Opadł na łóżko i patrzył, Jak sznuruje buty.

Wychodzisz na zewnątrz, Hesper? - zapytał. Wybuchnęła śmiechem.

- Hesper wyszła już na zewnątrz powiedziała. - Jest teraz miejscem i czasem, poza samą sobą. Hesper zniknęła całkowicie z pola widzenia. Do-konano włamania do Hesper i skradziono ją.

Taki splótł mocno dłonie. - Proszę cię, Hesper, nie rób mi tego! - błagał. - To naprawdę nie jest fair. Czy kiedykolwiek żądałem od ciebie zbyt dużo? Przyjąłem tylko to, co sama mi zaoferowałaś. Nigdy nie brałem więcej. Proszę cię, nie rób mi tego !

Odszukała szczotkę i przesunęła nią po włosach. Taki wstał i podszedł do niej; chwycił ją mocno za ramiona, usiłując odwrócić twarz do siebie. Proszę cię, Hesper?

Odrąciła go machinalnie, tak jakby nie czuła w ogóle uścisku jego dłoni, i znowu zajęła się porządkowaniem fryzury. Kiedy znowu odwróciła się do niego, jej twarz przybrała ponownie swój normalny wyraz, ale w jakiś sposób nie była to twarz Hesper. Ta twarz zaskoczyła go całkowicie.

- Hesper nie ma już tu - powiedziała. - Należy do nas. Utraciłeś ją. Jesteśmy jednak gotowi podjąć z tobą rokowania, chociaż nigdy tego nie zrozumiesz, nigdy.

Wyciągnęła rękę, aby go dotknąć; położyła mu dłoń na policzku i nie cofnęła jej już.

przekład : Mieczysław Dutkiewicz
powrót